

Recenzje

Ryszard Stemplowski*

Przeżyć w państwie. O nowej książce Przemysława Grudzińskiego *Życie w twardym państwie***

Człowiek od dawna żyje w państwie. Musimy żyć w państwie. Książki i media pełne są wiadomości o licznych funkcjach państwa, o historii, prawie, ekonomii, sztuce... Natomiast Przemysław Grudziński podaje ujęcie całościowe i wartościowane – jak człowiek może na państwo patrzeć, jak odczuwać oddziaływanie państwa, jak korzystać z państwa, jak w państwie cierpieć, co człowiek może zrobić... Podejście Autora jest fundamentalne.

* Prof. dr hab. Ryszard Stemplowski – Academia Europaea.

** Wydawnictwo Wolski, Kraków 2025.

Czytelnik widzi najpierw tytuł. Czy państwo twarde to państwo regulatorskie i dlatego twarde? Nie przesadzając z domysłami, możemy uznać, że Autor widzi potrzebę dania państwu, właściwie: życiu w państwie – bliższego określenia. Twarde państwo (Polska, państwa w Europie, Stany Zjednoczone) przybiera, według niego, formę Państwa Narodowego Bezpieczeństwa, zmilitaryzowanego, z dominantą budżetową i szerzej polityczną, wszechogarniającego bezpieczeństwa, a skutki negatywne są już dzisiaj aż nadto widoczne.

Państwo nie gwarantuje ludziom pokoju, stwierdza Autor (s. 207). To znaczy, że nie zapewnia ludzkości

życia i przeżycia. Jednakże czytelnik wie, że „życie w twardym państwie” to życie człowieka, i widząc kwalifikację państwa jako twardego, zastanawia się, jak zakwalifikować żyjącego w nim człowieka? Przecież to człowiek jest sprawcą, twórcą takiego państwa. Więc już sam tytuł książki jest składnikiem inspiracji: Autor skłania do pytania o współdziałanie człowieka z człowiekiem, współdziałanie ludzi, współdziałanie organizowanego w instytucjonalnej formie państwa.

Autor pisze, iż „kluczowe znaczenie ma stosunek państwa do człowieka” (s. 22). Obyśmy w ten sposób nie wkroczyli na szlak antropomorfizacji, czy nawet fetysyzacji państwa. Wszak państwo jest wynikiem, powtarzam, współdziałania ludzi. Autorowi chodzi jednak o regulację państwową, czyli wynik prawodawczej, wykonawczej i sądowniczej działalności organów państwa złożonych z ludzi działających na podstawie reguł działania tych organów, zwłaszcza chodzi o regulacje odnoszące się do „innych”, obcych. Autor negatywnie ocenia nacjonalizm i populizm, skrajności dominujące teraz w Europie (s. 23). W tym zakresie trzeba jednak także wyrokować ostrożnie. Nie należy bowiem oceniać negatywnie pełnej ochrony granicy państwowej, i zarazem unijnej, przed jej naruszeniem organizowanym przez nieprzyjane rządy – w takiej sytuacji nie mają zastosowania generalnie trafne zastrzeżenia Autora co do „zasieków z drutu kolczastego” (s. 22, 211), bowiem one mają raczej zastosowanie odnośnie do często występującego stosunku Europejczyka do obcego. Może jeszcze bardziej widać to w obecnym stosunku prezydenta USA do problemu obywatelstwa USA i deportacji.

Istnieje oczywiście obawa przed rządami nieprzyjnymi Polsce i Unii Europejskiej w ogóle, rządami wykorzystującymi ludzi dążących do osiedlenia się w UE. Poruszenie tej problematyki przez Autora wzmacnia opinię recenzenta tej książki, od bardzo dawna domagającego się stworzenia unijnej regulacji przyjmowania i osadzania ludzi spoza UE i – ogólnie rzecz biorąc – spoza Europy, gdyż chyba nie chcemy, żeby nieregulowany napływ z regionów opóźnionego rozwoju i brak unijnej polityki osadniczo-zatrudnieniowo-edukacyjno-zdrowotnej etc. zamieniły kraje UE w coś podobnego do tych krajów wychodźstwa.

Autor zapewnia, że nie chce być malkontentem i słusznie domaga się podejmowania „wysiłków naprawczych” polskiego państwa, żeby Polska stała się „państwem przyzwoitym, dobrym do życia” (s. 23). Ubolewa przy tym, że „demokracja we współczesnych państwach narodowych [...] stopniowo eliminuje lub odsuwa od rządzenia ludzi bezinteresownych i mądrych. W XXI wieku w państwach Zachodu można zaobserwować proces raptownej degradacji i degrengolady liberalnych, centrowych formacji partyjnych, ich bezradność, a w końcu kapitulację, która przyjmuje formę upodobnienia się do formacji nacjonalistycznych

i ksenofobicznych” (s. 26). Wolno jednak zauważyć, że procesy społeczne są skomplikowane, rozpatrywane zaś łącznie nie stanowią wiązki funkcji liniowych, a kryzysy pojawiają się – i to okresowo. Istnieją nawet teorie tej okresowości. Ma jednak Autor rację i w tym także ma wielką zasługę, wskazując na niedostatek działań państwa zapewniających uniknięcie katastrofy (sic), czy to w relacji człowiek–natura czy w relacjach międzypaństwowych. Tym groźniejsza to perspektywa, że „ludzie żyją w okresie ekstremalnych napięć”. Żyjemy w wieku skrajności (s. 27–28).

Można postrzegać państwo, powtarzając za filozofem, jako „przykrą konieczność”, lecz jednak konieczność. Autor nie pisze zbyt wiele o tych „przykrościach”, ale jednak pobudza do wspomnianych „działań naprawczych”. Znaczna część książki poświęcona jest wybitnym autorom piszącym o władzy, masach, manipulowaniu, obsesjach ludzi władzy itd. Wymieniani są Ortega y Gasset, Elias Canetti, Mircea Eliade, Bernhard... Autor jest erudyta i pokazuje analizę procesów politycznych jako coś złożonego. Nie tylko rząd jest ważny. Pióro bywa dotkliwie jak miecz.

Perspektywy życia w Europie, po ostatnich trzydziestu latach dobrych, wyglądają niepokojąco:

„Wygląda na to, że między Wschodem i Zachodem Europy zostanie ponownie ustanowiona i utrwalona żelazna kurtyna jako konsekwencja wojny rosyjsko-ukraińskiej i dążenia Zachodu do trwałego odizolowania Rosji i Białorusi od Europy” (s. 51).

Ja napisałbym tak:

Między Wschodem i Zachodem Europy może znowu pojawić się żelazna kurtyna, tym razem jako konsekwencja dążenia rosyjskich autokratów do 1) odbudowania potęgi z czasów ZSRR, realizowanego od 2014 r. przez agresję na Ukrainę oraz 2) blokowania – jak w ZSRR – oddziaływań zachodniego wzorca demokracji i dobrobytu na ludność w Rosji.

Zresztą i Autor pisze o „Rosji opętanej dążeniem do odtworzenia imperium” (s. 55). Jednak stwierdza też: „Rosja uciekła się do brutalnej agresji, aby powstrzymać i odwrócić to, co postrzegała jako stałą tendencję do jej ignorowania, marginalizowania i okrażania przez NATO” (s. 54). Relacja między tymi dwiema tezami zasługiwała na obszerniejszą analizę, gdyż rosyjska teza o okrażaniu nie jest nowa, słyszeliśmy to w czasach sowieckich.

Autor roztacza ponurą wizję stosunków „Europy”, czyli UE, ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki. Będziemy płacić wysoką cenę zależności od USA.

W tych warunkach „wyłania się nowa strategiczna doktryna Zachodu”, nie definicyjnie, ale interesująco w swych składnikach państwowych opisywana (s. 53–67). Autor daje bowiem swoją wizję rozmaitych aspektów pozycji Rosji, Niemiec (będą „głównym sojusznikiem USA w Europie”), a Polski po wyborach prezydenckich jako „państwa atlantyckiego o orientacji umiarkowanie eurosceptycznej”. Autor wieszczy, że „wyzwaniem dla Europy są i będą pełne kontrowersji relacje polsko-niemieckie” (s. 66). Sporo pisze o USA, których system dobrze poznał w Waszyngtonie. Osobny rozdział poświęca „życiu z Rosją”. Ten tekst powinien zainteresować przede wszystkim czytelników nieobznajomionych z praktyką dyplomacji. Grudziński interesująco pokazuje, jak to funkcjonuje (s. 189–205). Ale ten rozdział ma cechy tekstu w Aneksie i może tam należało to włączyć.

Zachęcam do zwrócenia uwagi na ten Aneks, osobiste doświadczenia Autora z jego życia, prywatne, potem dyplomatyczne, w USA i Kanadzie (s. 151–188) – w państwie twardym i państwie miękkim? – a także jego inne doświadczenia polityczno-dyplomatyczne (m.in. spotkania z Kissingerem, s. 182). Mnie się wydaje, że ten Aneks (i wspomniany rozdział o „życiu z Rosją”) należało wydać osobno, jako część wspomnień znacznie szerszych, a nie tutaj, choć i to pokazuje, co twarde, a co miękkie. Pełniejsze wspomnienia Grudzińskiego byłyby ciekawe. Po napisaniu głównych swych książek w IH PAN był (od 1990 r.) dyrektorem generalnym w Kancelarii Sejmu, podsekretarzem stanu w MON i MSZ, ambasadorem w USA, stałym przedstawicielem Polski w Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej w Wiedniu (także przy OBWE) i ambasadorem w Helsinkach, wykładał za granicą itd. Tacy ludzie mają doświadczenie unikatowe. Warto je poznać, społecznie wykorzystać.

Pomijam uwagi o Polsce czerwca 2025 r. (s. 124). To czytelnik sam oceni. Powinni to przeczytać także członkowie Rady Ministrów. Czy to przypadek, że Autor pisze tuż po tym o „państwie miękkim”? Większość organów państwa to organy legitymizowane, lecz niektóre są nielegitymizowane – *vide* wybory parlamentarne 2023 r. i prezydenckie 2025 r. oraz orzeczenia Komisji Kontroli Sądu Najwyższego. Zatem państwo polskie jest miejscami twarde, miejscami miękkie? Nie, raczej praworządnym, lecz w pewnym zakresie ma organy nielegitymizowane (Komisja Kontroli nie jest sądem uznawanym przez instytucje europejskie, UE i RE).

Jak doprowadzić do praworządnego państwa miękkiego? Jeśli dobrze Autora rozumiem, przez stosowanie pięciu zaleceń ze s. 139. Nie dotyczą głównie prawa. Odnoszą się do państwa za pośrednictwem postulatów ze sfery emocjonalnej i psychologii, zachowań obywateli we wszystkich ich rolach społecznych. Autor zaleca np. „potępiać gorące głowy wojowników

w szeregach polityków, niech ponoszą koszt i odpowiedzialność za ryzykowanie naszym bezpieczeństwem i dobrostanem”.

Spojrzenie Autora ma charakter raczej uniwersalny, nie warszawski, brukselski, czy nawet zachodni, ani tym bardziej wschodni. Dlatego istotne są w tej książce silne wątki pacyfistyczne, krytyka współczesnego państwa, może nawet swoisty anarchizm chrześcijański, może pojawia się szczypta buddyzmu, krytyka hipokryzji Zachodu określanego historycznie, tradycyjnie. Jest to książka wielostronnie krytyczna, która ma sprokować do spojrzenia poza ramy zainteresowanego samym sobą mainstreamu. Ten nonkonformistyczny rys jest może ważniejszy niż poszczególne elementy książki. Potrzebna to książka Polakom, którzy nie potrafili historycznie swego państwa prawdziwie szanować, tym bardziej – długo rozwijać, często też żyli w stanie konfliktu, niekiedy walki domowej. Nasz patriotyzm i nasz nacjonalizm były raczej etniczne niż państwowe. I często z niepełnym rozpoznaniem relacji z niektórymi narodami i państwami, zwłaszcza sąsiednimi, szczególnie z Niemcami, Litwinami, Czechami.

Zamykam te impresjonistyczne uwagi o nowej książce Grudzińskiego podkreśleniem jego stanowiska w sprawie, która jest najważniejsza dla każdego mieszkańca państwa dowolnej twardości/miękkości, w sprawie zbrojeń nuklearnych. Nie będę się tym razem rozwodził nad absurdalnością wewnętrznie sprzecznego i w języku polskim tak rozpowszechnionego użycia terminu „broń” – zatem „broń nuklearna” także w odniesieniu do nieuniknienia agresywnego (nie obronnego) pierwszego użycia siły nuklearnej (oreża nuklearnego, rakiet z bombami nuklearnymi itd.) w możliwej wojnie nuklearnej. Przemysław Grudziński badał kiedyś problematykę w przenośni i dosłownie atomową (*Teologia bomby. Narodziny systemu nuklearnego odstraszenia 1939–1953*, T. I, *Bomba atomowa*, T. II, *Nuklearny pokój 1945–1949*; T. III, *Bomba termojądrowa*, PWN, Warszawa 1988; *Uczeni i barbarzyńcy*, PWN, Warszawa 1987, moja recenzja w „Polityce”, nr 14/1987). W omawianej tu książce ostrzega raz jeszcze. Krytykuje ewentualną gotowość naszego rządu do rozmieszczania głowic nuklearnych na terytorium Polski (rozszerza tę krytykę w artykule *Głos przeciwko broni nuklearnej w Polsce. 80 lat po Hiroszimie*, „Res Humana”, w druku). Wiemy, że obydwie główne mocarstwa nuklearne wstrzymują się od prób z „bronią” nuklearną, ale nie przestają sobie grozić. Oby jakiś kamyczek nie wywołał lawiny.

A gdzie jest opinia publiczna w Unii Europejskiej? A w Polsce? A na świecie? Ludzie przyzwyczaili się do wymiany ciosów werbalnych, propagandowych i nie zdają się sprawy z narastającego niebezpieczeństwa. Nam wszystkim zagraża po prostu śmierć przy

wymianie nuklearnych ciosów, śmierć nagła albo śmierć powolna. Wyszła niedawno w polskim tłumaczeniu książka Annie Jacobsen *Wojna nuklearna. Możliwy scenariusz* (Insignis Media, Warszawa 2024). Nie należy mieć złudzeń. Grozi nam zagłada. Może wtedy przestanie ludzi martwić twardość państwa, ale i wszystko inne też. Nasza cywilizacja, egzystencja rodzaju ludzkiego może przepaść. Na zawsze albo na tysiące i tysiące lat do czasu ewentualnego pojawienia się istot z budową cywilizacji innej.

Nie pozwólmy, żeby los ludzkości w tak decydującym stopniu zależał prawie wyłącznie od kilku czy kilkunastu grup ludzi w niewielu państwach nuklearnych. Grup niezbyt licznych i z niewieloma członkami, o których prawie niczego nie wiemy, bo to przecież tajemnica, ludzi w większości niewybranych przez obywateli, lecz mianowanych przez władzę wykonawczą. Trudno w związku z tym nie myśleć szczególnie o władcy nuklearnym Północnej Korei.

Chciałoby się mieć nadzieję, że możliwy jest świat lepszego współdziałania ludzi i tworzonych przez

nich państw. Ale on powstanie, jeżeli ludzie będą do tego aktywnie dążyć, masowo, jak najliczniejsi z nas. Potrzebny jest powszechny ruch społeczny na rzecz rozbrojenia nuklearnego, jeżeli chcemy przeżyć. W tym kierunku wyraźniej powinny działać instytucje religijne. W każdym państwie. Przemysław Grudziński, pisząc o siłach nuklearnych i państwie twardym, pobudza nas do działania na rzecz ocalenia cywilizacji, uratowania ludzkości.

PS.

Otrzymuję dużą liczbę okresowych newsletterów z tekstami w kilku językach i zapowiedziami w rodzaju „The 40 best books published so far this year”. Rzadko pojawiają się pozycje dotyczące bezpośrednio państwa, bardzo rzadko – oręża nuklearnego, ale pojawił się wyjątek: V. Narang, P. Vaddi, *How to Survive the New Nuclear Age. National Security in a World of Proliferating Risks and Eroding Constraints*, „Foreign Affairs”, June 24, 2025. Wobec niebezpieczeństwa nuklearnego nic nie jest wystarczająco twarde. ■